Nᵉʳ 33.

# WARSZAWIANIN

## TYGODNIK MÓD.

Dnia 12. Października 1822. Roku.

### O Boiaźni

(*dalszy ciąg*)

W bitwie pod *Fontenoy*, młody ieden officer *holenderski* znaydował się w owéy sławnéy kolumnie, która walecznym swoim oporem długo zwycięztwo wątpliwém czyniła — widok rzezi i armat bezustannie graiących, tak dalece go przeraził, że nie był w stanie utrzymać się na nogach — naprożno wystawiał sobie wstyd i hańbę — uczuł że ciało panowało nad umysłem — a nie mogąc ani przezwyciężyć *boiaźni*, ani przeżyć swoiego honoru, przyłożył strzelbę do piersi, i życie sobie odebrał — tak więc *boiaźń* śmierci zwyciężyła w nim powinność — i taż sama *boiaźń* znagliła go do odebrania sobie życia, dla ocalenia sławy.

Cesarz *Teofil*, walcząc z *Bulgarami*, tak się przestraszył widokiem barbarzyńców, że nie był w stanie ani dowodzić, ani naprzód postąpić — ieden z iego generałów, *Manuel*, przywrócił mu odwagę grożąc mu śmiercią, gdyby poświęcił *boiaźni*, sławę, Tron i Oyczyznę.

Niekiedy *boiaźń* przybiera na siebie maskę choty — dzięki téy słabości, ranni doznaią prędkiego ratunku — wszyscy *boiaźliwi* żołnierze, opuszczaią bi-

twę — spieszą udzielać im pomocy, i uwolnić ich od dalszego niebezpieczeństwa. Jeden z officerów Marszałka *Thoiras*, przyszedł go prosić, przed rozpoczęciem walki, o pozwolenie odwiedzenia umieraiącego Oyca, dla oddania mu ostatniéy przysługi i odebrania błogosławieństwa— „Idź Wpan, rzekł Marszałek (który rozpoznał rzeczywisty powód téy prośby) — będziesz szanował Oyca twego i Matkę twoią, ieżeli chcesz długo żyć na ziemi."

Czasem *boiaźń* opanuie całe miasto, lud i całe woysko — w ten czas zamienia się w szaleństwo — mięsza wszystkie umysły, i podbiia naywaleczniéysze serca. *Cezar* w wyprawie przeciwko *Germanom*, musiał użyć całéy swoiéy władzy i całéy przezorności, żeby zwrócił pierszchaiących Rzymian. Wielki *Pompejusz*, tak długo szczęśliwy, pokonał woyska *Cezara*. Nie przestaiąc na tém zwycięztwie, zachodzi mu drogę na polach *Farsalskich* — rozpoczyna walkę — iazda iego rozpędzoną zostaie, ale nietknięte *legjony*, mogły ieszcze opierać się nieprzyiacielowi i przechylić zwycięztwo — *Pompejusz* zdięty nagłym strachem, traci przytomność — a ucieczką swoią gubi chwałę i wolność Oyczyzny. *Rzymianie* tak dalece lękali się *boiaźni*, którą w nieprzyiacielskie sprowadzali roty, a którą sami tylko *Gallowie* czuć im kilkakrotnie dali, że ubóstwili tę umysłową słabość, i wystawili iéy świątynię w mieście, założoném przez *Marsa*, a wsławioném przewagą ich broni.

*Lacedemończykowie* wznieśli również świątynię *boiaźni* — ale to dzieło inny zupełnie cel miało. — Rozumieli oni, że *człowiek szanuie to, czego się lęka* — chcieli żeby prawa tęż samą *boiaźń* wzbudzały co nadprzyrodzone iestestwa — świątynia zatém *boiaźni*, umieszczoną była blizko gmachu *Eforów*.

Nim zwrócimy uwagę na *boiaźń moralnę*, nie równie powszechniéyszą i trudniéyszą do pokonania iak *boiaźń fizyczna*, przytoczymy ieszcze ieden przykład z naszych czasów, przekonywaiący, do iakiego stopnia może *boiaźń* przeiąć umysły ludzkie. W *Kampanji Austerlitkiéy*, ieden z lekarzy *francuzkich*, zbłądziwszy w drodze, wiechał przypadkowo do mia-

sta, zaiętego przez czterystu *austryackich* żołnierzy — widząc przed sobą niechybną zgubę, przychodzi mu do głowy, zmyślić, że woysko *francuzkie* tuż za nim postępuie, i że przybywa w celu założenia szpitala. Ta fałszywa wieść rozchodzi się wkrótce po mieście— zdięci strachem żołnierze uciekaią— a tak ieden lekarz opanował miasto, i przymusił do ucieczki całą załogę.

*Boiaźń fizyczna* zbyt szybko za sobą pociąga niesławę, żeby ludzie nie mieli się starać o iéy pokonanie— można nawet twierdzić, że ieżeli nie zaślepia, wzbudza przynaymniéy żądzę zemsty, i chęć uwolnienia się od grożącego niebezpieczeństwa. Istota nayslabsza staie się odważną, kiedy iest podobną żądzą przeięta. *Kuropatwa* leci sama naprzeciw psa, żeby zostawić dzieciom swoim wolny czas do ucieczki. *Agezylausz* widząc *mysz*, gryzącą rękę człowieka, który ią pochwycił, rzekł do pewnego *Lacedemończyka* znanego ze swoiéy *boiaźni:* „Jakżeż człowiek nie ma śmiałością odpierać niebezpieczeństwa, kiedy tak słabe zwierze mści się wyrządzonéy sobie krzywdy?"

Częstokroć śmiałość pokonać może nieprzyiaciela. *Katon* powtarzał, że *iedno surowe spoyrzenie, ieden krzyk grożący, równie służyły mu w boiu, iak oręż.* Tysiączne zdarzenia przekonały, że odwaga skuteczniéy uwalnia od niebezpieczeństwa iak *boiaźń*, i że więcéy iest nie równie rannych między uciekaiącymi, iak walecznymi— dla tego też odwaga tak się stała powszechną, że trzeba żeby była połączona z zuchwalstwem, aby się mogła odznaczyć. Męztwo iest rzadkie, i słusznie liczą ie między cnoty.— Więcéy ono ma do zwalczenia iak odwaga— mniéy ściąga głośnych pochwał, kiedy się ukazuie— więcéy znaleźć może popieraiących przykładów, kiedy ustępuie. Odwaga powinna tylko pokonać chwilowe niebezpieczeństwo—znosić krótko-trwałą boleść. Męztwo musi się opierać *boiaźni* nieszczęścia, niesprawiedliwości, niełaski i nędzy— musi zwalczyć nęcące namiętności, dręczące żądze— cierpieć niedostatek.—

Obowiązkiem iego iest, utrzymywać sumienie w prawości, stałości i pokoiu — zasłaniać umysł od poniżaiącéy słabości, upodlaiącego występku, i zaślepiaiącéy zemsty. Celem iéy iest, zapewnić cnocie zwycięztwo, nad zdradnemi podszeptami *boiaźni*, chcącéy uniknąć utraty *rozkoszy*, *fortuny* i *władzy*, tych trzech Bożyszczów, które człowiek bierze za szczęście.

Sledząc starannie przyczyny naszych słabości, powody naszych złych postępków, początek naszych żądz, i że tak powiem, zrzódło naszych występków, znaydziemy bez wątpienia prawie zawsze nieprzezwyciężoną *boiaźń*, która nas pociąga i skłania.— Niewola, i wypływaiące z niéy podłości, są skutkami *boiaźni* śmierci, wygnania, albo więzienia. Tyranja *Nerona*, *Denisa*, *Kalliguli*, winna była swoie okrucieństwo *boiaźni* — ta to *boiaźń* pędziła ich z mieysca na mieysce — przymuszała ich unikać dziennego światła — i kazała im szukać w wyszukiwaniu nowego rodzaiu męczarni, niepewnego środka uniknienia grożącéy im burzy. Czyliżby Skąpstwo znosiło niedostatek i wzgardę, knowało podstępy, i tak liczne popełniało występki, gdyby nad niém nie panowała *boiaźń* nędzy? Czyliż to nie *boiaźń* śmierci, zbogaca szarlatanów i wróżków? Czyliżby ludzie zapominali o słuszności, zdradzali własne sumienie na obradach publicznych, gdyby się nie lękali wrzasku motłochu? Gdzież iest człowiek ktoryby mógł powiedzieć, że w życiu swoiém nia znał *boiaźni*? *Boiaźń* nudów, robi próżniactwo Matką wszystkich grzechów — i taż sama *boiaźń* bardziéy iest przyczyną niewiary wielu kobiét, iak miłość. Z tego wszyskiego cośmy powiedzieli, wyprowadzić można, że *boiaźń* iest zrzódłem wszystkich niemal czynów, które sobie wyrzucamy. Człowiek zna dobre i złe — widzi i potwierdza co iest naylepszego, a iednak daie się uwodzić naygorszym rzeczom. Dla tego też prawdziwe męztwo, iest naypiérwszą cnotą, bo służy do wykonania wszystkich. Człowiek mężny nie może bydź ani niewol-

nikiem; ani Tyranem, ani zdraycą; ani skąpym, ani rozpustnym — iego umysł opiera się wszystkim namiętnościom — nie ulega ani zaślepieniu szczęścia, ani trwożliwym radom *boiaźni*, ani sidłom pochlebstwa, ani zasadzkom występku. Czuie w sobie tylko *boiaźń* przełamania prawa Boskiego, zamięszania publicznego porządku, przestąpienia ustaw honoru, i wyrzutów iedynego sędziego, to iest *sumienia*. A że podobne męztwo iest rzadkie, potrzeba spieszyć na pomoc słabości ludzkiéy, wpaiaiąc zbawienną *boiaźń*, któraby zdolną była pokonać inne rodzaie *boiaźni*. Tą zbawienną *boiaźnią*, iest *boiaźń* prawa i *boiaźń* opinji. Oto są główne sprężyny Rządów — Te dwa wielkie *liwary* siły publicznéy, powinny bydź utworzone przez genjusz, a kierowane sprawiedliwością.

(*Dokończenie nastąpi*)

---

## Osobliwsi Goście.

*Sic vos non vobis fertis aratra boves*

Przed sześćdziesięciu laty, przybyli na statku pocztowym dway *Anglicy* do *Calais* — i z powszechném podziwieniem, nie stanęli gospodą u wsławionego przez *Jorryka*, Pana *Dessein*, ale w mniéy znaczącym Hotelu *du Long*. Żądali naylepszych pokoi — tracili wiele pieniędzy — nędzną tamtéyszą *restauratornią* uznali za bardzo dobrą — a fałszowane wino za prawdziwe. Co dzień spodziewał się gospodarz, że w dalszą puszczą się drogę — że zwiedzą *Paryż* — nikomu bowiem w głowie pomieścić się nie mogło, że-

by tylko dla widzenia *Calais* przybyli. Lecz oni ani o zwiedzeniu *Paryża*, ani o dalszéy podróży nie myśleli wcale — nie oglądali nawet piękności *Calais* — kiedy nie kiedy wychodzili na polowanie — a z resztą siedzieli w domu, iedli, pili i nudzili się.

„Pewniuteńko szpiegi — mówił gospodarz — albo zbiegi — albo wreszcie oryginały. Lecz cóż mnie to obchodzi — płacą walnie — niech sobie czém chcą będą." Gdy wieczór ze swoim sąsiadem, i szwagrem kupcem korzennym przy kuflu wina przesiadywał — o niczém więcéy nie rozprawiał, iak o tych dwóch nie znaiomych. „Eh! to szpiegi — twierdził kupiec — ieden z nich zyzem patrzy." —

„Można patrzéć zyzem, a nie bydź szpiegiem — odpowiadał gospodarz — prędzéybym przysiągł, że to są zbiegi — z wielką bowiem ciekawością czytaią wszystkie moie gazety — zapewne dla *listów gończych.*"

Lecz tu znowu robił uwagę szwagier, że wszyscy *Anglicy* prawie dwunastą część swoiego życia poświęcaią czytaniu gazet. Po wielu nareszcie sporach, zgadzali się zwykle obadwa na to, że ponieważ ci obcy nie zdaią się bydź ani szpiegami, ani zbiegami, niczém zatém bydź nie mogą, iak tylko zupełnemi oryginałami. Na tém przestali — a Pan *du Long* utwierdził się ieszcze mocniéy w tém mniemaniu, gdy po kilku tygodniach, ieden z *Anglików*, podeszły iuż w wieku, w ten sposób go zagadnął: — „Móy zacny gospodarzu, niezmiernie nam się Wpan podobasz — i gdybyś chciał nam w iedném uroieniu dogodzić, zyskałbyś to, żebyśmy długo ieszcze w twoim domu pieniądze nasze trwonili."

„Jaśnie Wielmożny Pan niech tylko rozkaże — Oberżysta każdy powinien bydź nayuniżeńszym sługą, wszelkich uroień, wymysłów i chimer, iakie tylko goście ze wszystkich pięciu części świata, a w iego domu stawaiący, mieć kiedy mogą." —

„W prawdzie kazałeś Wpan, mówił daléy *Anglik*, na *Szyldzie* swoiéy oberży wielkiego wymalować Słonia — iednakże dom Wpana, wyrzutkiem tylko innych oberż nazwać można. — Zaledwie się w

nim trzy porządne izdebki znayduią, a i te ieszcze na ulice wychodzą. — Jesteśmy przyiaciołmi pokoiu, i chcielibyśmy sypiać po ludzku. — WPana zaś stróż nocny ma niezmiernie głos przeraźliwy — a poiazdy turkoczą dzień i noc tak, że się wszystkie okna trzęsą. — Budzimy się więc co chwila — klniemy — i zasypiamy, żeby się za kilka minut na nowo przebudzić — Przyznayże sam Wpan, kochany Panie *du Long*, że przy téy nudnéy iednostayności, zdrowia, i życia pozbawić się można." —

„Jakże temu zaradzić? — przerwał *du Long* wzruszaiąc ramionami. — Bardzo łatwo odpowiedział *Anglik* — gdybyś Wpan chciał przystać na mały wydatek, który mu nawet przez połowę wynagrodzimy, nie żądaiąc przy naszym odieździe naymnieyszego zwrotu." — *Du Long*, dla którego przyiazd dwóch *Anglików* rzadkim był *fenomenem*, i którego szkatuła od ich przybycia, znacznie się już zapełniła *gwineiami*, obiecał że wszystkiego ze strony swoiéy przyłoży, coby do zadosyć uczynienia żądaniu znakomitych gości posłużyć mogło — twierdził tylko, że stróżowi nocnemu wrzeszczéć, i poiazdom turkotać, zabronić nie iest w stanie. —

„Nikt też tego po nim nie wymaga. — Masz Wpan od tyłu mały ogród — ale widać że nie iesteś miłośnikiem ogrodownictwa, bo prócz nieco warzywa nic w nim nie widzę. — Przy tém stary mur ogrodowy grozi już upadkiem — czyby więc nie było dobrze, gdybyś Wpan to mieysce na lepszy obrócił użytek, wystawiwszy na nim domostwo, na kształt letniego dworku, chociażby nawet więcéy nad dwa nie zawierał pokoie? — Możnaby go oprzeć o stary mur ogrodowy — tym sposobem oszczędzić znaczną część kosztów, i walącą się ścianę podeprzéć. — Jak mówiłem, zaięci iedynie chęcią posiadania wygodnego mieszkania, gotowi iesteśmy łożyć koszta przez połowę — a gdy odiedziemy zostanie przy Wpanu Dworek, bez naymnieyszéy sprzeczności — i będziesz miał wtedy dwa wygodne pokoie więcéy do naięcia. — Jeżelibyś się Wpan długo miał nad tém namyślać, gotowi iesteśmy téy chwili dom iego opuścić." —

Nie miał się nad czém *du Long* długo zastanawiać — pomyślał sobie tylko: „Dobrze móy Szwagier powiedział, że ci ludzie nie maią spełna rozumu." —

(*dokończenie nastąpi*)

---

# PODRÓŻ

## z *Berlina do Lipska*.

### DO HENRYKA.

W dziedziczné́y *Wendów* krainie, (*a*)
Kędy *Spra* wązkim kanałem,
Przez piasczyste pola płynie,
Henryku! tam Cię żegnałem —

---

(*a*) Wiadomo iak daleko rozciągały się *Wendów* siedliska na północy. — Cała prawie późniéysza *Marchja Brandeburska*, w któréy leży *Berlin*, zamieszkałą była przez tę gałąź wielkiego *Sławian* Narodu. — Język *Wendeyski* utrzymuie się dotąd w pierwiastkowéy czystości między mieszkańcami *Pomeranji* i *Łuzacyi*. — W tych prowincyach, męszczyzni tylko uczą się po *niemiecku*, kobiéty zaś używaią rodowitego ięzyka, maiącego wielkie podobieństwo z *Czeskim* i *Polskim*. — W okolicach *Berlina* nie słyszałem nigdzie tym ięzykiem mówiących — a śladu iego szukać potrzeba w niektórych nazwiskach *Sławiańskich*, dziś *przeniemczonych*. — Tak n. p. wyraz *Berlin* pochodzi od *Wendeyskiego bery* (bierz) i *lin* (błoto) a to dla tego, że brzegi *Spry* dawniéy bardzo błotniste były. — Wyraz *Potsdam* ma pochodzić z *Wendeyskiego pot* (pod) i *dam* (dąb) — miasto to bowiem w okolicy zarosłéy lasami dębowemi, założone zostało i t. d. Czytay *Nicolai*, *Beschreibung von Berlin* etc.

I przeklinaiąc złą chwilę,
Jeszczem sądził że się mylę.
Już znikło światło na Niebie,
A ia wspominaiąc Ciebie—
,, Czemuż, mówiłem wśród drogi,
Okrutne w wyrokach Bogi, —
Oddalaią nas od siebie?
Gdym rzucił oyczyste progi,
I w obce kraie przybyłem,
Wnet słabość i udręczenia,
I co tylko iest niemiłém,
Niegodne wzmianki zdarzenia,
Trapiły mnie trzy miesiące. —
Któż mi na ten czas ukrócił
Chwile spokoyność truiące —
Któż mi stracone zdrowie przywrócił,
I łzy z rozpaczy otarł płynące?
Nie wśród Oyców moich niwy,
Ani w domowéy zagrodzie,
Lecz w oddalonym Narodzie,
Znalazł się dla mnie przyiaciel prawdziwy.
Powszechne iest mędrców zdanie,
Że dziś ludzi nie łączy przyiacielska miłość,
A przyiaźnią iest zażyłość —
Lecz ia nie zgadzam się na nie. —
Jest Bóg na nas miłosierny,
O swoich synach pamięta —
Jeźliś mu pozostał wierny,
Wesprze cię iego Wszechmocność Swięta —
I nie będziesz zapomniany
W niestałéy losów kolei —
Oddali Cię w kray nieznany,
A chcąc doświadczyć twéy cnoty,
Ześle bole i zgryzoty,
Lecz nie utracay nadziei. —
On równie dobrym iest wszędzie,
Nie długo martwić cię będzie. —

Wnet ci ześle przyiaciela,
Który koiąc twe cierpienia,
Otrze Ci łzy umartwienia,
I powróci dni wesela. —
Tegom ia doznał w świéżym zawodzie,
W niemiłym dla mnie Narodzie. —
Od braci moich daleki,
Bez wsparcia i bez opieki
Czekałem rychło uderzy
Cios co na mą zgubę mierzy.
Już wróg niewątpliwie sądził,
Że w wypuszczonym grocie nie zbłądził —
Lecz inaczéy Bóg rozrządził. —
Kiedy nadzieia ocalenia znika,
Wstrzymał nieprawe zwycięztwo,
Podźwignął w upadłym męztwo,
I zesłał z Niebios Henryka. —
Przyiacielu, gdyś zwrócił dla mnie dni łaskawsze,
Cieszyłem się że z Tobą żyć będę na zawsze. —
Nieszczęsne zdarzeń przemiany!
Krótko się cieszą Twych poświęceń zyskiem —
Ledwieś dotkliwe zagoił mi rany,
Jużci mnie żegnasz czułym uściskiem!
Tak po dniu pięknym przyszedł dzień ponury —
Ciebie wstrzymały *Berlina* mury —
Ja skargi próżno rozwodzę.
Już nie widzę przyiaciela. —
Przebóg! iak krótki iest przeciąg wesela! —

Tak rozmyślałem w méy drodze,
Kiedy w tym trąbka chrapliwa,
Hasłem krótkiego spocznienia,
Smutne mi myśli przerywa. —
Inne nadeszły wspomnienia:
Oto stolica mądrego Króla — (*b*)
Witaycie łąki i pola! —

---

(*b*) *Potsdam* — ulubione siedlisko *Fryderyka W.*

I wy ogrody kwieciem okryte,
Jego śladem zaszczycone! —
I wy gmachy nieprzeżyte,
Jego ręką tu wzniesione! —
Nie raz on z tego ustronia,
Z tych mieysc przyiemnych, z tych siedlisk spokoynych
Dosiadłszy rączego konia,
Na czele rycerzy zbroynych,
Naypiérwsze hufce wyprzedzał, —
I woiennemi wybiegi,
Nieprzyiacielskie szeregi,
Z niezłomną siłą przerzedzał. —
Tak rozszerzaiąc państw swych obręby,
Po krwawym boiu,
Spoczywał pod temi dęby,
W słodkim pokoiu. —
Patrz na ten szczyt okazały! —
Tam się wznosi gmach wspaniały, (c)
Gdzie otoczony mędrcami świata,
Wiódł *bez trosków* długie lata,
I marsowych trudów przerwy,
Poświęcał trudom Minerwy. —
A umieiąc bóy staczać i umysł natężać, —
Umiał uczyć i zwyciężać. —
Żegnam was, mieysca szanowne,
W których iaśnieie mądrości pochodnia —
Gdzie uczucia niewymowne,
Zaymuią umysł przechodnia! —

*(dalszy ciąg nastąpi.)*

---

## NOWOŚCI PARYZKIE.

Jeden z obrazów galleryi *Luxemburskiéy*, wystawia *Marją Stuart* uciekaiącą z Zamku *Loch-Le-*

---

(c) Pałac *Sans-Souci* (bez trosków)

*ven* w nocy i w towarzystwie młodego *Douglas.* — Pewna Dama *Szkocka* którey ten obraz pokazywano, następuiące dała do niego obiaśnienie:

„Gotycki zamek *Loch-Léven*, z którego tylko szczątki pozostały, położony iest na wyspie, w środku Jeziora otoczonego górami. — Klucze zamkowe które młody *Douglas* wrzucił w Jezioro, znalezione zostały w roku 1813 — i dotąd ie ieszcze pokazuią podróżnym." —

Nowe woreczki noszą nazwisko *á la Marie Stuart.*

Pudło *Kabryoletów* iest coraz szersze i głębsze — dla zasłony od błota, daią się po obu stronach szerokie skórzane skrzydła. — Wewnątrz wybite są *Kaźmirkiem* ciemnym. —

Młodzież zaczyna nosić na trzewikach czworograniaste sprzączki, z *bryljantowanéy* stali. — Trzewiki są nizko wycięte i spiczaste. —

W iednym dniu występowała na Teatrze *Francuzkim*, piękna panna *Mante*, w roli *Celimeny*, w *Mizantropie* — i zjawił się nowy *Wodewil Paryżanka*, który dobre swoie przyięcie winien grze panny *Łucyi.* —

Muzyka do nowo wystawić się maiącéy wielkiéy Opery *Safo*, napisaną została przez *A. Reicha.* —

Na Teatrze *Gymnase*, oczekuią sztuki: *Basza Sureny.* —

Jakikolwiek iest kształt Kapeluszów, ubieraią ie bardziéy w *gazę* i *blondynę*, iak w wstążki. — Kłosy nie wychodzą z mody, i podobno przez całą zimę trwać będą. —

Przepaski i naramienniki tkane są z iedwabiu, naśladuiącego słomę, albo włosy — spinaią się zaś guziczkami stalowemi, albo *z perłowéy macicy.* —

---

## WARSZAWA.

Nic nie może bydź szkodliwszém w towarzystwie, iak *niepowściągliwość* ięzyka, a iednak nic nad *niepowściągliwość* pospolitszém nie iest. — Były czasy, że

uważano taiemnicę swego przyiaciela, a nawet i nieprzyiaciela, za *depozyt*, którego bez dopełnienia zbrodni, naruszyć nie było wolno—dzisiay, zwyczaiem iest, że nie powiem uciechą, zdradzać zaufanie — dziwaczny gust, iaki ludzie powzięli do szyderstwa, i obracania w śmiéch naypoważniéyszych rzeczy, podaie sposobność wyiawiania w kilku słowach nayważniéyszéy taiemnicy— i otwiera złośliwości tém obszerniéysze pole, że wolna od wszelkich pozorów zaufania i przystoyności, może bez przeszkody rozsiewać dotkliwe ucinki, na postępowanie osób nieprzytomnych, a będących przedmiotem rozmowy.—

Weydźmy tylko do iakiego *modnego salonu*, gdzie chwilowy dowcip walczy o pierwszeństwo z zalotnością—rozważmy ściśle zużywane rozmowy, któremi nieczynny młodzik czas zabiia, (sądząc że próżną szczebiotliwością nadaie *ton* całemu towarzystwu) a przekonamy się, że nie ledwie każdy wyraz odznacza się *niepowściągliwością* języka i przywiązaniem do szyderstwa.—„Nie przyprowadzam z sobą dzisiay *Laury*, zawoła wchodząc napuszony *Alfred* — mąż iéy nadszedł właśnie kiedyśmy się wybierali, a *Laura*, iako *roztropna kobiéta*, sądziła że należy *zrobić tę ofiarę* mężowi."— Te kika słów, czyliż nie odkrywaią całemu towarzystwu, postępowania *Laury* względem męża, i związków iéy z *Alfredem*? — Niebaczna ta wymówka nie iestże płodem nayszkodliwszéy *niepowściagliwości*? — „Mąż *Laury*, odezwie się młody *Alfons*, iest to zacny człowiek—*ale* przyznać trzeba, że sam iest przyczyną domowego nieszczęścia, — nie można bydź bardziéy od niego niestałym — każda kobiéta zawraca mu głowę— a lubo iest moim przyiacielem, byłby zapewne opanował serce moiéy *Ludwiki*, gdybym mu był nie wyiawił, *iak iuż z sobą iesteśmy*— ten iego postępek tém bardziéy zasługuie na naganę, że, *iak sam wyznał*, prowadzi intrygę miłosną z cudowną kobiétą, mocno do niego przywiązaną."— „*A propos cudownéy* kobiéty, przerwie zadowolniony z siebie *Walery*—wracam od *Amelji*—Siedziała przy swoiéy *toalecie*— nie znam zalotniéyszéy osoby.—Zna-

cie zapewne tego młodego Hrabiego, co się koło niéy uwiia — aż żal patrzéć! — dobry chłopiec, naprożno gra rolę *Argusa* — nie mniéy się iednak zaślepia. — Przyznać też potrzeba, że *Amelja* z rzadkim talentem prowadzić umie intrygę — śmiać się nie raz muszę, widząc ią rozdaiącą wszystkim swoim wielbicielom, równą *dozę* nadziei. — *Ale*, pomimo téy przezorności, nie może ukryć skłonności, iaką ma ku pewnemu bogaczowi, którego więcéy ceni hoyność iak przywiązanie." — „Tego bogacza, odpowiada *Alfons*, ia znam dobrze — żyiemy z sobą w przyiaźni — nic przede mną nie ukrywa — wiem że szaleie za *Amelją* — *ale*, wierzaycie mi, ten szał przeydzie — a iak mówi przysłowie: *dopóty dzban wodę nosi*, *dopóki się ucho nie urwie* — Szkatuła tego bogacza znacznie się wyprożniła — żałuię go — godny to człowiek — *ale*, wierzyciele iego nie muszą lubić *Amelji*." —

*Malwina* ma iść za mąż — iest to familiyna taiemnica — szczęście iéy od niéy zawisło. — Spotyka się z przyiaciołką — a pierwsze słowo które wymawia, uwiadamia ią o przedsięwziętém małżeństwie. — „Punkta kontraktu iuż są ułożone — zachoway to tylko w *Sekrecie* — wszystkoby się zerwało, gdyby *móy przyszły* dowiedział się o czém." — Przyiaciołka przyrzeka dotrzymać *sekretu*, a wieczór iuż całe miasto mówi o taiemném małżeństwie *Malwiny*. —

Ze wszystkich rodzaiów *niepowściągliwości* ięzyka, ta naywięcéy obraża moralność i ludzkość, która uwłacza sławie kobiéty — tą iednak *niepowściągliwością* zaleca się znaczna część *modnéy* młodzieży. — Chcesz wiedzieć o miłostkach *Lubomira*, spotkay się z nim tylko — on się z niczém nie tai — wyliczy ci obszerny katalog podbitych piękności. — Powie ci, że *Eleonora* żyć bez niego nie może — że oddalił od niéy wszystkich kochanków — że rozpacz z powodu licznych rywalek iego serca, przymusiła *Julją* porzucić wszelkie towarzystwa — a ieżeli będziesz miał dosyć cierpliwości wysłuchać go do końca, opisze ci historyą wszystkich małżeństw, zerwanych przez' niego — wszystkich wykradzeń, dokonanych przez niego — i wszystkich rozwodów, których stał się przyczyną. —

# POEZYA.

## Posłanie *Katula* do *Lesbji*.

*z Tiwoli 14 Marca.*

Nadobna *Lesbjo*, któréy wdzięk miłosny,
Gdzie tylko istnie tam zniewala wszędy,
Róża mniéy piękna w świeżym ranku wiosny;
Wenus co Bogów pozyskała względy,
Niesyta chwały *Jowisza* kochanki,
Zazdrości wdziękom nierównéy ziemianki. —
Uyrzałem *Lesbją*, a Miłość w téy chwili,
Dziecie *Cyprydy* weszło w serce moie —
Biedne ustawnie narzeka i kwili.
Próżno go tulę — próżno w płaczu koię,
*Lesbjo*! on ciebie matką swą nazywa,
A ty o niego nie iesteś troskliwa. —
Chciałem go zgubić, skoro zaczął życie,
Bo przeczuwałem przyszłe udręczenie; —
Lecz iak nastawać na bezbronne dzicie?
Taki miał uśmiéch, tak słodkie spoyrzenie,
Że rozczulony postacią niewinną,
Jego westchnienia dzieliłem z zapałem,
A mało licząc na siłę dziecinną,
Przystęp do duszy, łzom czułości dałem. —
Dopiero błędu całą wielkość czuie,
Kiedym pod iego sam oddał się prawa —
Odtąd na wolność iuż moią nastawa,
I z gniewu mego żartuie. —
„ Jeźli chcesz, mówi, abyś żył swobodnie,
„ Pozyskay dla mnie *Lesbji* przywiązanie;
„ Dwakroć widziałem iasne dnia pochodnie,
„ Gasnące w wielkim świata Oceanie,
„ A ani razu matki méy pieszczoty,
„ Nie pocieszyły stroskanéy sieroty, —
„ Idź więc; — donieś iéy o moiéy rozpaczy,
„ Powtórz iéy czucia strapionego syna,
„ A gdy się skłonić do twych próśb nie raczy,
„ Już twoich cierpień, dobiła godzina. —
„ Miłość nie zginie choć *Lesbja* odrzuci,
„ Ale dni twoie zmartwieniem zakłóci” —
W powabnéy wdziękiem dziecięcia swawoli,
Takie dla siebie słyszałem wyroki,
Gdzie *Cypry* z *Mirtem* słały cień szeroki,
Po stroynéy kwieciem równinie *Tiwoli*. —
Z razu myślałem że nieznana siła,
Gromem piorunu w pierś mą uderzyła:
Lecz wkrótce pokóy zawitał w méy duszy,
Ponury smutek w radość się zamienia,

Promień nadziei szczęsną przyszłość tuszy;
*Wenus* na górne wstępuie sklepienia....
Szybkie Zefiry, z swawolną rozkoszą,
Na lekkich skrzydłach zapach kwiatów znoszą,
Niebo się wdziękiem Jutrzenki rumieni;
Jéy łzą skropione schylaią się kwiaty,
A gwiazda Słońca co ogrzewa światy,
W *pryzmach* kroplistych dwoi blask promieni —
Z iakimże w ten czas uczucia zapałem,
Tam gdzie się świeżéy róży kwiatek stula, —
Pocieszaiący ten napis uyrzałem: —
„ *Lesbja* kocha *Katula.*" —
Odtąd gwiaździste iuż Nieba lazury,
I kwieciem pysznie błonia ustroione,
Zgoła naypiérwsze powaby Natury,
W ciemną się dla mnie okryły zasłonę —
A mniéy czułemu na te Boskie dzieła —
*Lesbja* i miłość, świat cały zaięła —
Wszędzie miłości wznoszą się Ołtarze,
Sami Niebianie sprzyiaią iéy doli,
Kto iéy unika, niech tego ukarze,
Wspomnieie róży z Ogrodu *Tiwoli*.

## WIERSZ.

napisany na Exemplarzu

*WILHELMA TELA*

*ofiaruiąc go imieniem Tłómacza* (*a*)

przez *Cypryana* Godebskiego.

Gdym dzieie Bohatéra Helwetów przekładał,
Jego ogień rycerski piórem moiém władał —
Gdy ci ie składam Pani, w hołd Twym wdziękom winny,
Czuię ogień, lecz wcale od piérwszego inny. —
Patrząc pierwéy na obraz, co poprzedza dzieło,
Serce zemstą *Geslerów*, a czcią *Telów* tchnęło: —
Inną dla mnie dziś postać te rysy przybrały:
Żnikły *Tele*, *Geslery* — łuk został i strzały. —

## *Szarada.*

Na prost pociecha rolnika,
Na wspak słaby wzrok przenika. —

---

**Znaczenie Szarady w przeszłym Num: *Ko-nar-ski.***

---

(*a*) *Wilhelma Tela* przełożył, T: Rudnicki z *Florjana*